

FORTUNATE EM

beyA.

# ADDICTION

TOM II



O KROK  
BLIŻEJ  
ŚWIATŁA

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Beata Stefaniak-Maślanka

Ilustracje na okładce i wewnątrz książki: Monika Marszałek FortunateEm

Cytat ze str. 5 pochodzi ze strony:

<https://michalpasterski.pl/2017/05/skad-sie-biora-uzaleznienia/>

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)

WWW: [beya.pl](http://beya.pl)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

[beya.pl/user/opinie/addic2](http://beya.pl/user/opinie/addic2)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-2829-9

Copyright © FortunateEm 2025

Copyright © Helion S.A. 2025

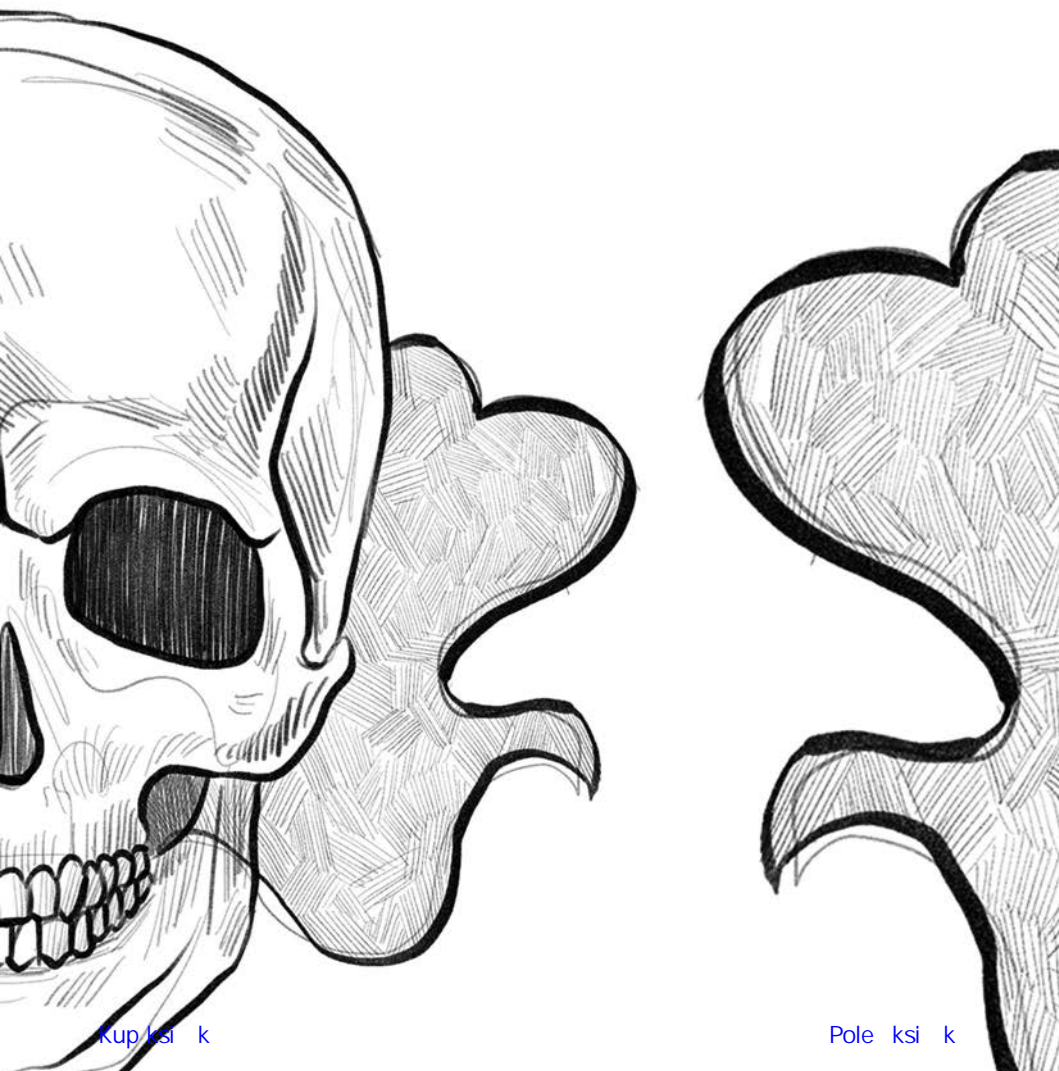
Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

27.

## PRZYJACIELE?



Oddychałam z trudem. Dłonie mi drżały, plecy oblał zimny pot. Miałam wrażenie, że moje ciało zostało w fabryce, ale głowa odleciała w kosmos. Nie mogłam się ruszyć przez bombardujące mnie emocje. Tego było za dużo. Chaos, jaki panował na tym pseudowyciągu, zachowanie Kellera, Reigana i całej tej zgrai głupich facetów, a w końcu mój były...

Bennett stał za mną, obejmował moje ramiona i całował szyję, jakby miał do tego pełne prawo. A nie miał. Nikt nie miał.

Wyrwałam się z jego uścisku i odeszłam o dwa kroki, nim zwróciłam się ku niemu z kamienną twarzą. Chciało mi się płakać przez beznadziejną sytuację, w której się znalazłam, ale nikomu nie dałabym satysfakcji zobaczenia moich łez. Zwłaszcza podrzędnemu kutasowi, który na zbyt wiele sobie pozwalał. *Nie w tym życiu, do cholery.*

– Pięknie wyglądasz, kochanie – skomplementował mnie, wpatrując się w moje ciało z głodem narkomana pragnącego kolejnej działki. – Jak zawsze.

On za to wyglądał przeciętnie. Krótko przystryżone włosy, lekki zarost i podkrążone oczy. Ubrany w czarną skórzaną kurtkę, spodnie motocyklowe i ciężkie buty. Zlustrowałam go z góry na dół, krzywiąc się z niesmakiem.

Co ja w nim widziałam? Prawdopodobnie tylko dużego kutasa. Akurat tym mógł się pochwalić.

– Odezwiesz się czy będziesz milczeć, jakby ten podrzędny ćpunek złamał ci serce?

*Znów te narkotyki.*

Dlaczego każdy, kto podejmował przy mnie temat Reigana, oskarżał go o ćpanie? Nie ćpał. A przynajmniej nie przy mnie. Nigdy nie widziałam go naćpanego, a spędziłam z nim dużo czasu. Więcej niż, jak się okazało, zasłużył. *Zakłamanym śmieć.*

Czułam się rozbita. Nie sądziłam, że Rei mnie wykorzysta, a przecież mogłam się tego spodziewać. Dawał mi wiele sygnałów świadczących o tym, jak wielkim jest śmieciem. Ostrzegali mnie przed nim.

*Idiotka, idiotka, idiotka.*

– Nikt mi nie złamał serca – prychnęłam, odzyskując głos. – Jest nietknięte.

– Chyba jednak ktoś to zrobił, co? – Bennett uśmiechnął się cwaniacko, a w jego oczach błysnęło coś, co kiedyś interpretowałam jako dumę. – Byłam twoją pierwszą miłością. Jestem.

– Nigdy nie oddałam ci swojego serca – odpowiedziałam z politowaniem. – Byłam zauroczona twoim kutasem i słodkimi słówkami, którymi mnie raczyłeś. Nie zakochałam się w podłej kupie gówna, którą jesteś.

Uśmiech spełził mu z ust.

– Mów, co chcesz, oboje wiemy, że mnie kochałaś. Nadal mnie kochasz, Vedio. Nie pozwoliłem ci się odkochać.

Parsknęłam śmiechem. Dobre sobie. Nie pozwolił mi się odkochać? Czy on był poważny, czy może jednak ktoś mnie wkłęcał? Nie było szans, by mówił serio takie bzdury.

– Czego chcesz? Oboje wiemy, że nie możesz mnie tknąć. Nie jesteś na swoim terenie, a ja mam ochronę od Kellera. – Uniosłam dłoń z pierścionkiem i poruszyłam palcami, by na pewno zauważył błyskotkę. – Jestem chroniona.

– Należysz do członka innej grupy, skarbie. Zaklepałem cię. – Zrobił krok w moją stronę, więc zapobiegawczo się cofnęłam. – Mam w dupie ochronę. Jesteś moja, Vedio. Zawsze będziesz moja. I masz to szczęście, że Kocham cię na tyle, by

wybaczyć. – Sięgnął po moją dłoń, ale gwałtownie ją odsunęłam. – Nie zgrywaj niedostępnej.

– Nie zgrywam niedostępnej, jestem niedostępna. Nasza główniana historia dobiegła końca, więc wypierdalał do Nowego Jorku i posuwaj sobie dalej te kurwy, którymi mnie zastąpiłeś.

Odwrociłam się gwałtownie i nie widząc innej opcji ucieczki, skierowałam się w głąb budynku. Uznałam, że znajdę jakieś drugie drzwi albo okno, którym mogłabym wyjść. Nie miałam ochoty na rozmowę z tym skretyniałym mężczyzną. Potrzebowałam samotności, by rozłożyć na czynniki pierwsze swoją relację z innym skretyniałym dupkiem. Obiecałam sobie, że gdy tylko dorwę Varneya, wybiję mu pieprzone zęby. A potem wytatuuję na jego czole: „własność Vedii Parker”, bo jeszcze z nim nie skończyłam. *Nie dzisiaj, nie jutro i nie przez najbliższe miesiące. Póki nie pokaże mi zorzy polarnej, może tylko marzyć o tym, że dam mu spokój.*

– Niedoczekanie – odezwał się gdzieś za mną ostrym tonem Bennett.

Nim się obejrzałam, chwycił mnie boleśnie za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Objął mnie w pasie jedną ręką i unieruchomił moje dłonie przy ciele. Był o wiele większy niż ja i miał zdecydowanie więcej siły, ale wcale się go nie bałam. Byłam zbyt wkurzona.

– Puszczaj! – syknęłam, wierzgając w jego uścisku. – Puszczaj, jeśli ci życie miłe, śmieciu!

– Już nigdy cię nie puszcze, księżniczko – wyszeptał mi do ucha.

Wolną ręką objął moją szyję i palcem wskazującym przekreślił mi twarz tak, by móc mnie pocałować. Walczyłam z nim, ale bezskutecznie. Dotyk jego warg przypominał kwas, który wyzerał moje delikatne usta. Całował mnie, jakby miał do tego prawo. Jakby uważał mnie za swoją. Próbowalam się wyrwać, jednak trzymał mnie brutalnie za szyję, przez co traciłam siły. Brakowało mi tlenu.

– Kocham cię – wyszeptał przy moich wargach, po czym je przygryzł. – Kocham cię na tyle mocno, by zapomnieć o gównie, którego mi narobiłaś. Kocham cię na tyle mocno, by zacząć od nowa.

Szarpnęłam się, czując w gardle żółć. Jak śmiał mówić takie bzdury?

– Nienawidzę cię – wycodziłam, miotając się desperacko. Wrywałam się, by nie dotykał mnie więcej tymi zdradzieckimi wargami, i walczyłam, by więcej mnie nie pocałował. Ściągną w szyi paliły mnie żywym ogniem, ale wołałabym zdechnąć, niż się poddać. – Puść mnie, skurwielu! Puszczaj!

– Wcale mnie nie nienawidzisz, kochanie. Jesteś po prostu zraniona.

Z mojego gardła wyrwał się histeryczny śmiech, który zaskoczył Bennetta na tyle, że poluzował chwyt i zdołałam się uwolnić. Zrobiłam krok w tył, rozmasowując obolałą szyję, i zaczerpnęłam powietrza. Byłam wściekła. Ale też zagubiona, nie myślałam trzeźwo.

– Nienawidzę cię, ty gnoju – szepnęłam, przełykając z trudem ślinę. – Jesteś dla mnie martwy. Nie chcę cię znać, widzieć i najlepiej, gdybym cię w ogóle nie pamiętała! – dodałam głośniej, wręcz krzycząc, i popatrzyłam mu w twarz z furją. – Zniszczyłeś mnie, zbrukałeś, upodliłeś i sprawiłeś, że poczułam się jak bezwartościowy śmieć. – Wycelowałam w niego palec, napi-nając się jak struna. – Życzę ci, żebyś zdechł na jakąś paskudną chorobę weneryczną, przez którą najpierw odpadnie ci kutas!

– Vedia – syknął, czerwieniejąc na twarzy. – Zamknij się.

– To ty się zamknij! Wypierdalaj z mojego życia! Wypierdalaj z tego miasta! Razem z Viperem i całą bandą kretynów z Nowego Jorku!

Doskoczył do mnie tak szybko, że nie zdążyłam się uchylić. Tym razem chwycił mnie za szyję obiema rękami i całkowicie odciał mi powietrze. Emanował furją. Trzymał mnie tak mocno i bezwzględnie, że zaczęło mi ciemnieć przed oczami.

– Należysz do mnie, ty mała, parszywa dziwko – wycedził. – Nigdy więcej nie podniesiesz na mnie głosu. Nigdy, kurwa, więcej. Kocham cię, a ty kochasz mnie i to się nigdy nie zmieni. Rozumiesz?!

Wrzeszczał mi w twarz, ale ja skupiałam się tylko na tym, że nie jestem w stanie oddychać. Nie mogłam złapać tchu, dusił mnie. Krzywdził. Chciał, bym cierpiała, bo się sprzeciwiałam. Zawsze mnie karał, ale zachowywał w tym umiar. Dzisiaj w jego oczach nie dostrzegłam obietnicy wspaniałego orgazmu pod wpływem bólu. Dzisiaj widziałam ostrzeżenie i pragnienie, by naprawdę zrobić mi krzywdę. Chciał mnie złamać.

– Twoje małe, głupie serce jest moje! – wrzasnął niespodziewanie i przyciągnął mnie do siebie tak, że nasze czoła o siebie uderzyły. – Nigdy więcej mnie nie zostawisz.

Poluzował uścisk na mojej szyi na tyle, że zdołałam otworzyć usta i zaczerpnąć tchu. Jednak jego intencją nie było umożliwienie mi oddychania, chciał po prostu, żebym rozchyliła wargi, bo natychmiast do nich przywarł i wcisnął między nie język. Całował mnie brutalnie, jakby oznaczał teren, i znów odciął mi dostęp powietrza. Jego dłonie ścisnęły moją szyję jak imadło i nie było pieprzonej możliwości, by nie pozostały na niej śladów.

*Wróć do mnie, Rei, błagam, kurwa, po prostu wróć.*

– Nawet słodkie jak na bajkę na dobranoc – dobiegło do mnie nagle, gdy przed oczami zatańczyły mi czarne plamy.

Usłyszałam jakiś dźwięk, jakby zamach, a potem Bennett drgnął, jęknął, gryząc moją wargę do krwi, i gwałtownie mnie puścił. Odkoczyłam, z trudem nabierając powietrza, i zgięłam się wpół. Cały świat wokół mnie wirował. Byłam o krok od utraty przytomności.

– Nie wiem, co sobie myślałeś, skurwielu, ale jesteś na moim terenie bez mojej zgody – usłyszałam mrozący krew w żyłach głos Kellera. – I w chuj mi to nie pasuje.



Wyprostowałam się powoli, dysząc i masując szyję. Przed moimi oczami ukazała się scena jak z horroru – Keller we własnej osobie stał nad wijącym się na ziemi Bennettem, któremu z nosa tryskała krew. Mój wybawca miał w ręce kij baseballowy i emanował takim wkurwieniem, że zjeżyły mi się włoski na rękach.

– To twoja sprawka? Dogadałeś się z Rushem i wymyśliliście sobie zasadzkę na moim terenie? Mam zajebać tego małego skurwysynka za nieposłuszeństwo? A może to jego braciszek, co? Który, ty jebany szczurze?!

Poczułam ciepło za plecami, a potem dwie duże ręce objęły mnie na wysokości piersi. Twarz Reigana pojawiła się obok mojej. Przytulił zarośnięty policzek do mojego. Jak gdyby nigdy nic.

*Potrzebuję wódki.*

– Mów, kurwa! – wrzasnął Keller i brutalnie kopnął Bennetta w brzuch, a mój były splunął krwią. – No?!

Zrobiło mi się niedobrze. Poczułam mdłości, jakby wrażenia z całego tego dnia wezbrały we mnie w postaci wymiocin, które musiałam z siebie wyrzucić. Wyrwałam się z uścisku Reigana i pobiegłam do wyjścia z magazynu. Skręciłam w lewo, by nie zrzygać się w progu, i gdy oparłam dłonie na murze, zwróciłam wszystko, co zalegało w moim żołądku.

W pewnym momencie ciężka ręka opadła na moje plecy. Druga zgarnęła mi z twarzy kosmyki włosów. Czułam się jak ściek.

– No już, Parker – mruknął Rei. – Już, już.

Splunęłam kilkukrotnie, ale się nie wyprostowałam. Stałam na drżących nogach oparta o mur i ciężko oddychałam, a z każdym wdechem było mi jeszcze gorzej. *Co się właśnie wydarzyło? Gdzie ukryli kamerę?*

– Zostawiłeś mnie – szepnęłam, świadoma, że łzy w moich oczach nie pojawiły się wyłącznie za sprawą wymiotowania. – Co to było, Rei? Co to, kurwa, było?

– Powiedziałem ci, że musisz się wykazać zaufaniem.

Gwałtownie się wyprostowałam i odwróciłam. Miałam gdzieś to, że właśnie zwymiotowałam na jego oczach.

– Zaufaniem!? Co ty pierdolisz, Reigan?! Powiedziałeś mi te bzdury, a potem wepchnąłeś mnie w jego ramiona jak jakąś pierdoloną idiotkę!

– To był test, kochanie. Nie zdałaś go na piątkę, ale przymknę na to oko i postawię ci tróję na szynach.

Aż mi szczeka opadła. *Co on właśnie powiedział?*

– Wytłumacz – zażądałam. – Natychmiast, póki jeszcze jestem na tyle zszokowana, że nie wybije ci zębów.

– W skrócie: Viper i Bennett postanowili postąpić wbrew zasadom panującym na naszym terenie. Wyścig był przykrywką, chodziło o ciebie, zamierzali cię uprowadzić. Nikt z nas nie wiedział, że Bennett się tutaj zaczał, ale Keller to Keller. On wie i widzi wszystko. Zauważył Bennetta w magazynie, więc postanowiliśmy się z nim zabawić. Tyle, cała historia.

– A ja? Co mam do tego ja? Dlaczego mnie wystawiliście?!

Pchnęłam go z wściekłością, bo nic nie rozumiałam z tego gadania. Co to za pokaz siły godny przedszkolaków?!

– Nie mogłem ci powiedzieć, bo wyszłoby nienaturalnie. Powiedziałem, że masz mi ufać bez względu na to, co odjebię, tak? Nie zaufałaś, od razu mnie skreśliłaś, więc Keller postanowił, że chwilę to przeciągniemy.

– Mógł mnie udusić!

– Nie, nie mógł. Keller był w gotowości przez cały czas, ja też czuwałam.

Miałam dość. Nie rozumiałam tego gówna ani odrobinę i chciałam... Nie wiedziałam, czego chciałam, ale na pewno nie chciałam być w tym magazynie. Ani w jego okolicy. Pragnęłam jechać do domu, umyć się i pomyśleć, bo aktualnie miałam w głowie burdel. I nie potrafiłam zdecydować, czy powinienam uderzyć Varneya w twarz, czy podziękować, że zajęli się Bennettem.

Za dużo emocji naraz.

– Chcę jechać do domu – powiedziałam, zapadając się w sobie.

Może jednak nie byłam tak silna, by wytrzymać pół roku w świecie Reigana Varneya?



Przez całą drogę do mieszkania Reigana nie odezwałam się ani słowem. Byłam zbyt wyzuta z sił, by rozmawiać, a Rei także nie rwał się do gadania. Najpierw odstawiliśmy samochód wyscigowy do garażu, a potem udaliśmy się do miejsca docelowego corvetta. W tle leciała cicha, spokojna muzyka, przez którą zrobiłam się senna.

– Parker? – odezwał się Rei, gasząc silnik na parkingu.

Mruknęłam w odpowiedzi, ale nie spojrzałam w jego kierunku, byłam nadąsana i zmęczona.

– Popatrz na mnie.

– Nie mam ochoty – fuknęłam, łapiąc za klamkę.

Powstrzymał mnie przed wyjściem, mocno chwytając moje przedramię. Na jego szczęście nie odwinęłam się i nie wymierzyłam mu ciosu łokciem w zęby. Nagle zaczęłam żałować, że nie dołączyłam do Kellera i nie kopnęłam swojego byłego w mordę.

– No weź, Mandaryneczko – szepnął Reigan, ciągnąc mnie lekko w swoją stronę. Z niechęcią odwróciłam ku niemu twarz. – Musisz mi w końcu naprawdę zaufać. Nie możesz we mnie wątpić.

– Staram się, ale nie jesteś zbyt łatwym kompanem, wiesz? Byłeś bardzo przekonujący, a ja już raz nabrałam się na słodkie słówka, Rei. Już raz się przejechałam.

– Jesteśmy drużyną, tak? Sama to powiedziałaś.

– Od kiedy słuchasz tego, co mówię? Nie tak dawno temu zarzekałeś się, że nic nas nie łączy i nie ma między nami żadnej relacji!

– Bo nie ma żadnej relacji. Ale łączy nas wspólny cel.

Wypuściłam powietrze ze świstem i odwróciłam się do niego. Ze złością w oczach, bo byłam obrażona.

– Jaki cel?

– Dobra, nielegalna zabawa i seks.

Skrzywiłam się z niesmakiem. W głębi duszy wiedziałam, że ten układ mnie satysfakcjonuje, i choćbym była na niego nie wiem jak zła, chciałam tego – naszego głupiego układu. Ale nie miałam pojęcia, jak sobie radzić z jego humorami. Jak pozbyć się myśli, że znów zostałam wykorzystana.

– Nie jestem dobry w relacjach. Nie umiem budować przyjaźni, otwierać się przed innymi. Nie umiem. – Spojrzał mi w oczy, a na jego ustach pojawił się lekki, ledwo zauważalny uśmiech. – Lubię cię, dobra? Wkurwiasz mnie i doprowadzasz do wrzenia, ale pomiędzy tymi epizodami po prostu cię lubię. Uprzykrzenie życia innym jest lepsze, kiedy robimy to razem.

*Lubi mnie?*

Nie wiedziałam, co na to odpowiedzieć. Powiedzieć, że byłam w szoku, to jak nic nie powiedzieć. Ja byłam... Wow, nie miałam w głowie słów, by to opisać. Wprawdzie to nie był pierwszy raz, kiedy to od niego usłyszałam, ale nigdy nie przyznał się do tego tak po prostu, w zwykłej rozmowie. Podczas seksu to co innego, wtedy działały endorfiny i inne pierdoły...

– Patrzysz na mnie jak na wybryk natury – mruknął, krzywiąc się z niesmakiem. – Co ci znów nie pasuje?

– Powiedziałaś, że mnie lubisz, Rei.

– To powinno być dla ciebie oczywiste. Spędzam z tobą naprawdę dużo czasu, jakbyś nie zauważyła.

Przechyliłam głowę i... Po prostu się do niego uśmiechnęłam. Nie złośliwie, nie z pożądaniem. Tak normalnie. Były w tym uśmiechu zmęczenie i sympatia, którą go darzyłam.

– Dalej dziwnie patrzysz – stwierdził gorzko. – I nie uśmiechaj się jak popapraniec, to ja jestem dziwakiem w tej drużynie.

Gdybym nie miała w ustach kaptura po rzyganiu, przyciągnęłabym go do siebie i pocałowała.

– Wiesz, że jesteś moją jedyną tajemnicą przed przyjaciółmi? – wypaliłam, zaskakując tym wyznaniem nie tyle jego, ile samą siebie. – Mamy swój własny, mały *podziemny krąg*. I nasza pierwsza zasada to nierozmawianie o naszym kręgu z innymi.

– Odwaliło ci, co? Poprzestawiało się we łbie po tym szalonym wieczorze?

Wydawał się uroczym zagubionym. I pewnie miał rację, odwaliło mi przez kumulację wszystkich dzisiejszych zdarzeń. Zdziało się więcej, niż powinno, spotkałam więcej osób, niż chciałam, i praktycznie przeżyłam zamach na moje życie. Bennett mógł mnie udusić.

– Obiecuj mi... – szepnęłam ciszej niż dotychczas.

– Co mam ci obiecać? – Zmarszczył brwi, krzywiąc się jak po zjedzeniu plasterka cytryny.

*On jest jak cytryna, kwaśny, ale mogłabym się od niego uzależnić. Chyba już to zrobiłam.*

– Obiecuj, że nie pozwolisz im mnie stąd wyrwać. Nie chcę wracać do Nowego Jorku. Nie chcę się stać więźniem własnego ciała, jak przy Bennetcie. Chcę normalności i dobrego seksu.

– Brzmi jak klasyczny związek dwóch osób. To niepokojące.

W odpowiedzi wzruszyłam ramionami. Czy mogłabym stworzyć z nim związek? Szczerze mówiąc... potrafiłabym sobie nas wyobrazić jako parę. Trochę pokreconą, dziwną i niebezpieczną. Ale fajną. To mogłoby zadziałać.

– Obiecuj – powtórzyłam, obejmując drżącymi palcami jego podbródek. – Potrzebuję zapewnienia.

– Potrzebujesz gwarancji, że ktoś cię uratuje przed twoją przeszłością – prychnął. – A ja nie... – Odwrócił wzrok, gryząc się w wargę. – Nie jestem w tym dobry.

– Tylko ty możesz mnie przed tym ocalić, Rei.

Zacisnął zęby tak mocno, że jego szczęka wyraźnie się napięła.

– Ufam ci – dodałam na zachętę. – W pierwszej chwili zwątpiłam, ale jak zaczęło mnie odcinać przez brak tlenu, pomyślałam, że niczego nie pragnę bardziej niż tego, żebyś po prostu wrócił. W głębi duszy wierzyłam, że wrócisz. I wróciłeś.

Powoli na mnie spojrział. Miał rozszerzone źrenice, przyspieszony oddech i wyglądał na podenerwowanego. Jakby w jego głowie odbywała się walka.

– Obiecuję, że nie pozwolę im cię zabrać i skrzywdzić – powiedział poważnie. – Ale ty musisz mi obiecać, że nigdy nie wyjdziemy poza ramy przyjaźni. – Jego oczy były poważne, a głos szorstki. – Nie możesz się we mnie zakochać. Nigdy, za żadne skarby świata nie możesz nic do mnie poczuć. A gdyby tak się stało, uciekniesz jak najszybciej.

Skrzywiłam się, ale nie miałam odwagi zapytać, dlaczego nie mogę nic poczuć. Dzisiaj wystarczało mi zapewnienie, że mnie obroni. Reszta nie miała znaczenia. A poza tym nie chciałam się zakochiwać. Rei dostarczał mi adrenaliny i mnie zaspokajał. Miałam nadzieję, że nigdy nie stanie się kimś więcej.

Wyciągnęłam w jego kierunku dłoń.

– Przyjaciele?

Powoli ją chwycił i mocno ścisnął. Jego twarz się wygładziła, a miejsce napięcia zajęła ulga.

– Przyjaciele – powtórzył.

– Ale ja naprawdę chcę przyjaźni, Rei. I chcę, żebyś zrozumiał, że traktuję to poważnie. Możesz na mnie liczyć. Chcę, żebyś na mnie liczył.

Wytrzymał moje spojrzenie, choć czułam, że to dla niego trudne. Rzadko bywałam tak emocjonalnie obnażona. Rzadko odbywałam takie rozmowy. On także.

– Szanuj moje granice, a może nam się uda.

– Nie bądź skończonym kutafonem, a może nam się uda.  
Zadrżały mu wargi.

– Zrobiło się poważnie, a bardzo tego nie lubię. – Przyciągnął mnie do siebie i wolną ręką objął moją głowę. Czułam na ustach jego ciepły oddech. – Nigdy we mnie nie wątp, Auri-stello. Masz mój pierścionek, więc jesteś moja. A ja chronię to, co moje. Rozumiesz? Jakkolwiek niezrozumiale bym się zachował, po prostu mi zaufaj.

Przygryzłam wargę, niepewnie potakując.

– Powiedz to – zażądał.

– Ufam ci, Rei.

– Dobrze, Mandaryneczko. Druga zasada naszego kręgu to seks na zgodę i w ramach przypieczętowania postanowień. – Pochylił się, by lekko cmoknąć mnie w nos. – Ale najpierw umyjesz zęby.

Odepchnęłam go ze śmiechem. Takim szczerym i wesołym, bo nagle cała ta sytuacja z magazynu nie wydawała mi się już taka traumatyzująca.

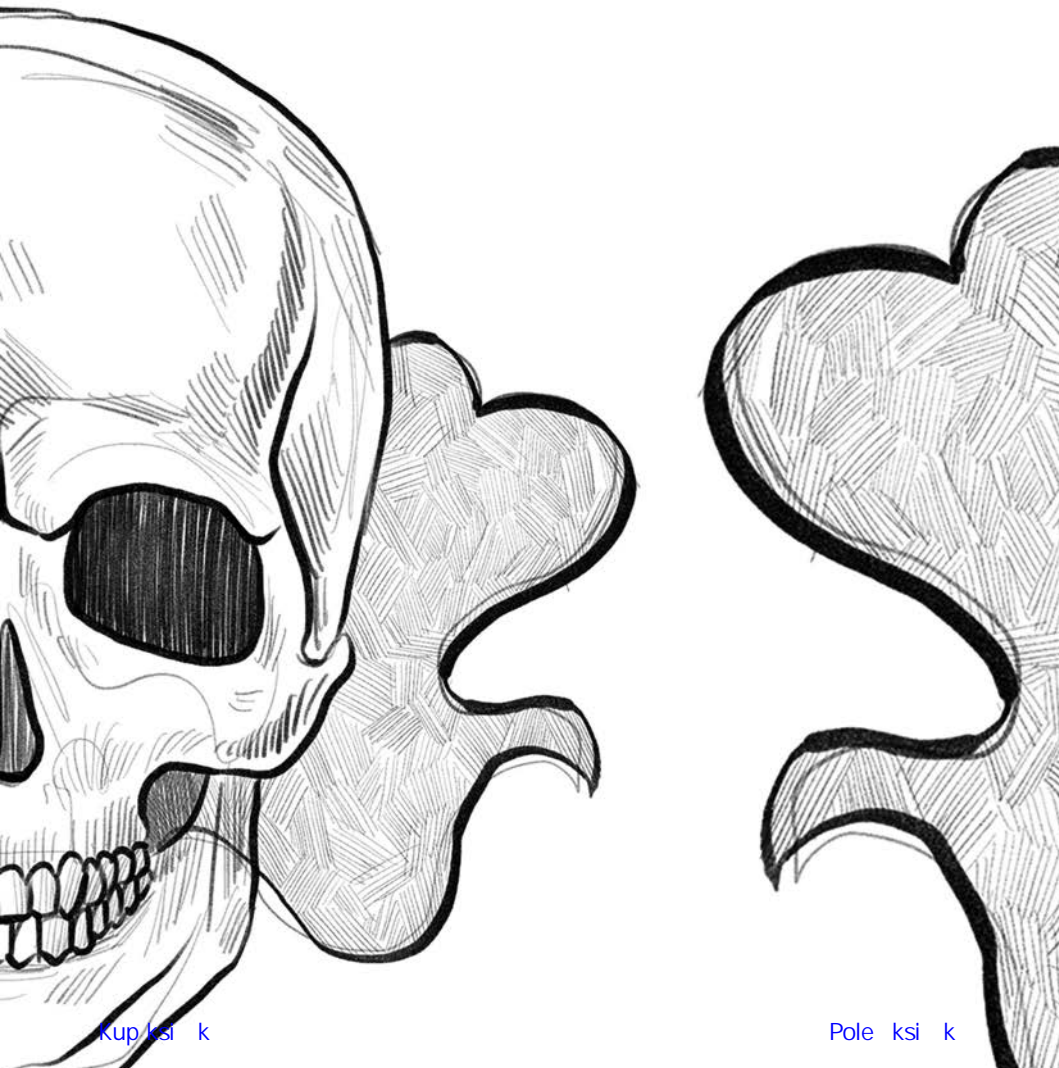
A Reigan Varney oficjalnie stał się moim przyjacielem. Zbudowaliśmy coś, co miałam zamiar pielęgnować.





28.

# ZA PRZYJAŹŃ Z BONUSEM



Umyłam zęby szczoteczką Reigana, wyplukałam usta płynem i dopiero po tym rytuale oczyszczenia wzięłam zimny prysznic. Zmyłam z siebie brud dzisiejszego wieczoru, odtwarzając w głowie wszystkie wydarzenia. Miałam wiele pytań do swojego nowego przyjaciela i nie zamierzałam się powstrzymać przed ich zadaniem. Był mi winien odpowiedzi. Jego psim obowiązkiem było mnie zapewnić, że obietnice, które mi złożył, nie są tylko czczym gadaniem.

Opuściłam kabinę po szybkim osuszeniu się ręcznikiem, poprawiłam kok, w który spięłam włosy przed myciem, i wciągnęłam na siebie koszulkę Reigana. Wygrzebałam ją z jednej z szuflad komody wraz z moimi majtkami, które wcisnęłam między jego koszulki kilka dni temu. Zabezpieczyłam się na wypadek kolejnej niespodziewanej nocowanki, bo coraz częściej do takich dochodziło.

Zesłam z antresoli, by dołączyć do mężczyzny, i z uśmiechem odkryłam, że również jest po prysznicu. Miał na sobie te swoje spodnie od piżamy, które działały na mnie jak afrodyzjak, i nic więcej. Jego nagi, pięknie ozdobiony tuszem tors zachwycał mnie za każdym razem z taką samą mocą. Był wspaniały. Teraz jednak zszedł na drugi plan, bo na lewym przedramieniu Rei znów miał bandaż. Ten widok sprawił, że skręciły się we mnie flaki. Chciałam podejść, ująć jego dłoń i wypytać go o wszystko, ale wiedziałam, że mi nie wolno. Nie miałam prawa pytać o jego demony.

– Nie jestem gościnnie, jak już wiesz, ale jestem zajebisty w naleśniki – odezwał się nagle, nie patrząc na mnie. – Te francuskie czy jakieś tam. Zjesz?

– Jasne.

Kiedy podeszłam i oparłam się o szafki tuż obok niego, dotarło do mnie, że w całym mieszkaniu unosi się woń pomarańczy. Smażył cztery naleśniki w tym specjalnym syropie, którego przygotowanie widziałam tylko w internecie. Byłam zbyt leniwa na takie eksperymenty.

– Odnoszę wrażenie, że dzisiejszy wieczór jest jakiś przełomowy – mruknął pod nosem, przewracając naleśniki. – Dużo się działo, był chaos. – Spojrzał na mnie spod rzęs. – Zarobiliśmy dwieście tysięcy i powinniśmy się zastanowić, co z nimi zrobimy. Ale nie to ryje mi łeb.

Miałam wrażenie, że jest jakiś taki... Dziwnie spokojny, choć drżały mu dłonie. Może to emocje? A może... leki?

– A co ci zaprzęta głowę? – zapytałam ostrożnie.

Sięgnęłam po butelkę wody, która stała obok kuchenki, i pociągnęłam długi łyk, nie spuszczać wzroku z Reigana. Przygryzał wargę i unikał mojego spojrzenia.

– Nienawidzę poważnych rozmów.

*Czyli co? Stresuje się? Stąd to dziwne zachowanie?*

– Ale mamy być przyjaciółmi – dodał, teraz już przez zaciśnięte zęby – więc pytanie za pytanie. Zapytaj mnie o te pierdolone ręce, wiem, że chcesz.

Spuściłam wzrok na swoje bose stopy. Nie gapiłam się na ten bandaż aż tak otwarcie. A może właśnie się gapiłam? Nie wiedziałam, bo dzisiaj wszystko było takie dziwne.

– Obiecałam, że nie będę o to pytać. Nie ukrywam, ciekawi mnie to, ale nie chcę, by ta cienka nić porozumienia się zerwała, Rei. Naprawdę nie chcę.

– Dzisiejsza sytuacja pokazała mi, że nie mogę wymagać od ciebie cudów, jeśli nie dajesz ci niczego od siebie. Zaufanie za

zaufanie. – Wyłączył kuchenkę i oparł się rękami o blat, spuszczać głowę. Był spięty, ale przez to mięśnie na jego rękach się uwypukliły i były takie... wow. Niepewnie dotknęłam jego bicepsa, zafascynowana tym widokiem. – No dalej, nie wiem, jak długo dam radę znieść tę zasraną przyjaźń.

– Bardzo mnie ciekawi, w jaki sposób to może ci pomagać – szepnęłam, wciąż dotykając jego ręki. – Patrząc na ciebie, nigdy bym nie powiedziała, że mógłbyś sobie to robić. Jesteś taki... nie wiem, czasem zamknięty i nonszalancki, masz tę swoją aurę niebezpiecznego gościa i nagle się okazuje, że... – Zahaczyłam małym palcem o bandaż i niepewnie uniosłam wzrok na twarz Reigana. – No wiesz.

– Czasem to, co widzisz na zewnątrz, nijak się ma do tego, co jest w środku. Każdy reaguje inaczej, potrzebuje czegoś innego. Pod tym względem jesteśmy do siebie podobni. Bo kto normalny po tym, jak się dowie, że został zdradzony, wypuszcza się na połów i pieprzy przyjaciół byłego partnera w akcie zemsty? Laski w takich sytuacjach rozpaczają, jedzą lody i rzucają rzutkami w tarczę z twarzą swojego byłego.

– Dlaczego akurat to?

Wyprostował się i nie spojrzawszy na mnie, powoli odwinął bandaż. Wyciągnął rękę w moim kierunku, więc ją ujęłam i ze spokojem przyjrzałam się tej masakrze. Pomiędzy pięknymi fragmentami wytatuowanego dymu widziałam białe i różowe blizny oraz świeże strupki. Było ich mnóstwo, mnóstwo śladów cierpienia. Ścisnęło mnie w środku, ale nic nie powiedziałam. Ostrożnie przesunęłam palcem po ranach Reigana, a on zaciśnął dłoń w pięść. Jego ścięgna się napięły, a żyły delikatnie się uwypukliły. Dopiero wtedy spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie pustym, mętным wzrokiem, którego nie znałam.

– Kiedy za bardzo boli mnie tu – wskazał na swoją głowę – i tu – wskazał serce – ból fizyczny okazuje się lekarstwem. Sku-

piał się na innym źródle. – Zaciął powieki. – Kiedyś radziłem sobie też... innymi sposobami. Gorszymi.

– Nie wiem, czy znam wiele gorszych sposobów radzenia sobie z problemami niż okaleczanie się, Rei.

– Jestem o krok od przepaści – powiedział spokojnym głosem, delikatnie wysuwając rękę z moich dłoni. – Zawsze byłem. Zawsze balansowałem na krawędzi. Odkąd pamiętam, odkąd mój ojciec okazał się kupą gówna, moi znajomi kretynami i... Było tego dużo. Nie radziłem sobie.

– Brałeś? – To pytanie padło bez konsultacji z moim mózgiem, nie mogłam go powstrzymać.

W odpowiedzi tylko kiwnął głową.

– Ale już nie bierzesz, prawda?

Było mi wstyd za to, jak słaby był mój głos. Jak mała i przytłoczona się poczułam.

– Nie, mówiłem ci już, jestem czysty, odkąd wyszedłem z pierdła. Odkąd poznałem Kellera. Tak – zerknął wymownie na swoją rękę – sobie radzę z głodem, z emocjami, z gównem, które dzieje się dookoła mnie. Taki jestem – podsumował, a z każdym kolejnym słowem dystansował się coraz bardziej.

Odsunął się od blatu, by sięgnąć do szafki po talerze. Podał mi je, a potem bez słowa nałożył nam po dwa naleśniki. Położył widelce obok nich i kiwnął głową, żebym się przesunęła. Zrobiłam to tylko dlatego, że czułam się jak po zderzeniu czołowym z tirem. Po chwili siedzieliśmy przy wyspie z talerzami przed sobą i dwiema butelkami piwa.

– Smacznego – mruknął Rei.

Zaczął jeść, wpatrując się w jakiś punkt przed sobą, więc zrobiłam dokładnie to samo. Pomiędzy nami zawisła cisza, która, o dziwo, nie wydała mi się niezręczna. Była ciężka, ale znośna. Jakby ten czas jedzenia miał być chwilą na przepracowanie wszystkiego, co zostało powiedziane.

Naleśniki były przepyszne, słodkie, miękkie w środku i chrupiące na brzegach. Zjadłam je ze smakiem, popijając gorzkim trunkiem. Kiedy skończyliśmy, odsunęliśmy od siebie talerze i wciąż milczeliśmy. Reagan pił swoje piwo, ja piłam swoje. Nasze uda ocierały się o siebie, ale poza tym nieznacznym kontaktem nie działo się nic innego.

Pękłam jako pierwsza. Wsunęłam rękę pod jego ramię i objęłam biceps. Spał się.

– Kiedy miałam dwanaście lat, zostałam na noc pod opieką wujka, brata mojego ojca. Bardzo go lubiłam. Był zabawny i uwielbiał się ze mną bawić. Rodzice wyjechali w interesach, a moja siostra nocowała u przyjaciółki. – Zamknęłam oczy, opierając policzek o ramię Varneya. – Wujek przyjechał spóźniony, było grubo po dziesiątej, a ja leżałam już w łóżku. Przyszedł do mnie. Włączył muzykę i zaczął tańczyć w moim pokoju, wywijając ze mną w ramionach, a ja byłam zachwycona, bo zawsze wydawał mi się taki pogodny. – Moje serce przyspieszyło na wspomnienie tamtej nocy. – Wypiłam z nim wtedy swoje pierwsze piwo i tańczyliśmy do późnych godzin. Po tym piwie i zabawie zmęczona padłam w fotelu obok kanapy. – Wstrząsnął mną dreszcz. Nigdy nikomu nie opowiadałam tej historii. Za bardzo jej nienawidziłam. – Kiedy się obudziłam, wujek leżał u moich stóp, był siny, nie żył... Przyjechał do mnie kompletnie naćpany, sekcja zwłok wykazała, że przedawkował heroinę. Nienawidzę twardych narkotyków, Rei – wyznałam słabym głosem. – Nienawidzę ich każdą cząsteczką siebie.

Nastała długa, ciężka cisza, słychać było tylko mój urywany oddech.

– Nie biorę twardych dragów od wielu lat – zapewnił mnie cichym, obcym głosem. – Złożyłem obietnicę i jej dotrzymuję. Moja przeszłość nie zniknie, ale jestem czysty.

– Wierzę ci, ale chciałam się z tobą podzielić tą historią. Narkotyki to jedyne, co może mnie do ciebie zniechęcić.

Spiął się i powoli wyprostował, więc odsunęłam się i na niego spojrzałam. Nie wyglądał na zachwyconego moim wyznaniem. Jego błękitne oczy były mętne i pozbawione życia, jakby w jego wnętrzu rozgrywała się właśnie jakaś walka.

– Powinniśmy iść spać. Ten wieczór jest popierdolony i mam serdecznie dość tego dziwnego porozumienia między nami. Mącisz mi w głowie.

Uznałam, że to czas na przerwanie naszego oczyszczającego momentu. Uśmiechnęłam się czarująco i zsunęłam ze stołka. Stałam obok Reigana i obróciłam go wraz z krzesłem w swoją stronę. Uniósł brew.

– Pamiętasz, co ci powiedziałam w Addiction dwa miesiące temu?

– Zapewne coś głupiego.

– Nie, powiedziałam, żebyś zaprosił mnie na randkę, a zrobię ci burdel w życiu.

– Nie zaprosiłem i nigdy nie zaproszę cię na randkę – prychnął z obrzydzeniem.

– Może i nie, ale i tak zrobiłam ci w życiu burdel. – Rozsunęłam jego nogi i zbliżyłam się do emanującego ciepłem ciała. Położyłam dłonie na mięśniach piersiowych mężczyzny, a on bezceremonialnie chwycił mój tyłek. – Cieszę się, że jak zawsze nie posłuchałam przyjaciół. Przeszło mi przez myśl, że nie wytrwam w tym układzie, który zawarliśmy, ale już zmieniłam zdanie. – Nachyliłam się, by delikatnie musnąć jego usta. – Nie pozbędziesz się mnie, póki nie zobaczę tej pieprzonej zorzy polarnej.

– A jak już ją zobaczysz? – wyszeptał i przygryzł mi wargę. Pod wpływem mojej bliskości napięcie powoli zaczęło go opuszczać. – Co wtedy?

– Zobaczymy.

– Zobaczymy?

Zainicjowałam długi, mokry pocałunek, który odwzajemnił, wciąż ściskając moje pośladki. Głaskałam go po ramionach, po

szy i w pewnym momencie pod wpływem impulsu pociągnęłam mocno za włosy.

– Druga zasada kręgu – jęknął mi w usta.

Objął mnie ciasno w pasie, po czym wstał i pociągnął za sobą. Nie miałam innego wyjścia, jak wskoczyć na niego i dać się namówić na tę słodką chwilę przyjemności. Druga zasada kręgu to seks. A seks z Reiganem był dla mnie jak wypłynięcie na bezpieczne wody. Pragnęłam dobrze zakończyć ten dzień, a nie było lepszego zakończenia niż to z jego kutasem między moimi nogami. Chwila szczerości minęła. Czas wrócić do normalności.

Rei podszedł do sofy. O dziwo, zamiast rzucić mną jak workiem ziemniaków, stanął za nią, posadził mnie na oparciu i nieprzerwanie pożerał moje wargi. Był wygłodniały, zaborczy i nie do powstrzymania. Każdy ruch jego języka, każde ugryzienie i każdy dźwięk, który wydawał, skutecznie oddalały moje myśli od tego, co się dzisiaj stało. Jego bliskość, dotyk szorstkich dłoni i cały on, po prostu on sam... to wystarczało, bym odpłynęła w miejsce, które kochałam. Na planetę przyjemności. Nie musiał mnie bić, dusić czy poniżać, bym się podnieciła. Dotykał mnie, a moja głowa była wolna. Lubiłam go za to bardziej, niż kiedykolwiek zdecydowałabym się przyznać.

– Jesteś taka miękka – szepnął, przenosząc pocałunki na moją szyję. Kąsał ją, lizał i całował, w tym samym czasie ocierając się twardym penisem o moje udo. *Te jego pieprzone spodnie od pizamy...* – Rozpływasz się w moich dłoniach, Mandaryneczko.

Parsknęłam śmiechem w reakcji na ten głupi pseudonim. Odepchnęłam Reigana, by zerwać koszulkę, którą miałam na sobie. Rzuciłam ją gdzieś w tył. A Reigan rzucił się na moje cycki. Jedną pierś chwycił w dłoń i ścisnął, a drugą zaatakował wargami. Ssał sterczącą brodawkę, okrążał ją językiem i przygryzał, przez co czułam rozkoszne impulsy w całym ciele. Odchyliłam się, zapominając o tym, że siedzę na oparciu sofy, i poleciałam do tyłu. Wylądowałam ze śmiechem na części przeznaczonej do



siedzenia tylko dzięki interwencji Reigana. Złapał moje biodra, więc nie runęłam na podłogę. Spojrzałam na niego ze swojego miejsca, a on na mnie ze swojego, i tak po prostu, jakby cały dzisiejszy dzień został wykasowany, roześmialiśmy się głośno.

– W takiej pozycji się jeszcze nie pieprzyłem – oznajmił wesoło i przyciągnął moje biodra.

Było mi niewygodnie, gdy tak wisiałam z tyłkiem wystającym w jego stronę, ale odpuściłam protesty.

– Chętnie spróbuję – dodał.

Sprawnie zdjął moje majtki, rzucił je za siebie i rozłożył mi nogi tak szeroko, jak tylko mógł. Potem opuścił spodnie od piżamy, potarł penisa i doprowadzając mnie tym do szaleństwa, splunął na niego. Nie umiałam powstrzymać jęku, gdy tak nade mną górował z tą aurą potężnego, dominującego mężczyzny.

– Za przyjaźń z bonusem – oznajmił, przystawiając mokrą końcówkę fiuta do mojej cipki.

– Za przyjaźń z bonusem – powtórzyłam.

Potem wszedł we mnie jednym, zdecydowanym pchnięciem i w porę chwycił moje biodra, żebym mu nie zjechała. Bez ociągania się przyjął szybkie, zwierzęce tempo, przez co resztki niechcianych myśli, wspomnień i obaw wyparowały z mojej głowy. Czerpałam ogrom przyjemności z takiego ułożenia naszych ciał i determinacji Reigana. Patrzyłam na niego przez cały czas trwania tego aktu, napawając się widokiem pięknych tatuaży, świetnego ciała i twarzy, której, choćbym chciała, już nigdy nie udałoby mi się zapomnieć.

– Powiedz, że mi ufasz – zażądał w pewnym momencie.

– Ufam ci – odparłam bez zastanowienia.

– Dobrze, Mandaryneczko, ja też ci ufam. – Zmienił strategię i teraz, zamiast szybko i jednostajnie, wchodził we mnie gwałtownie i cofał się boleśnie powoli. Używał więcej siły, niż mogłam znieść. Moje nogi zaczęły drżeć, co zwiastowało rychły orgazm. – Musimy sobie znaleźć kolejny film.

Jęknęłam z rozkoszy, zaciskając się na nim.

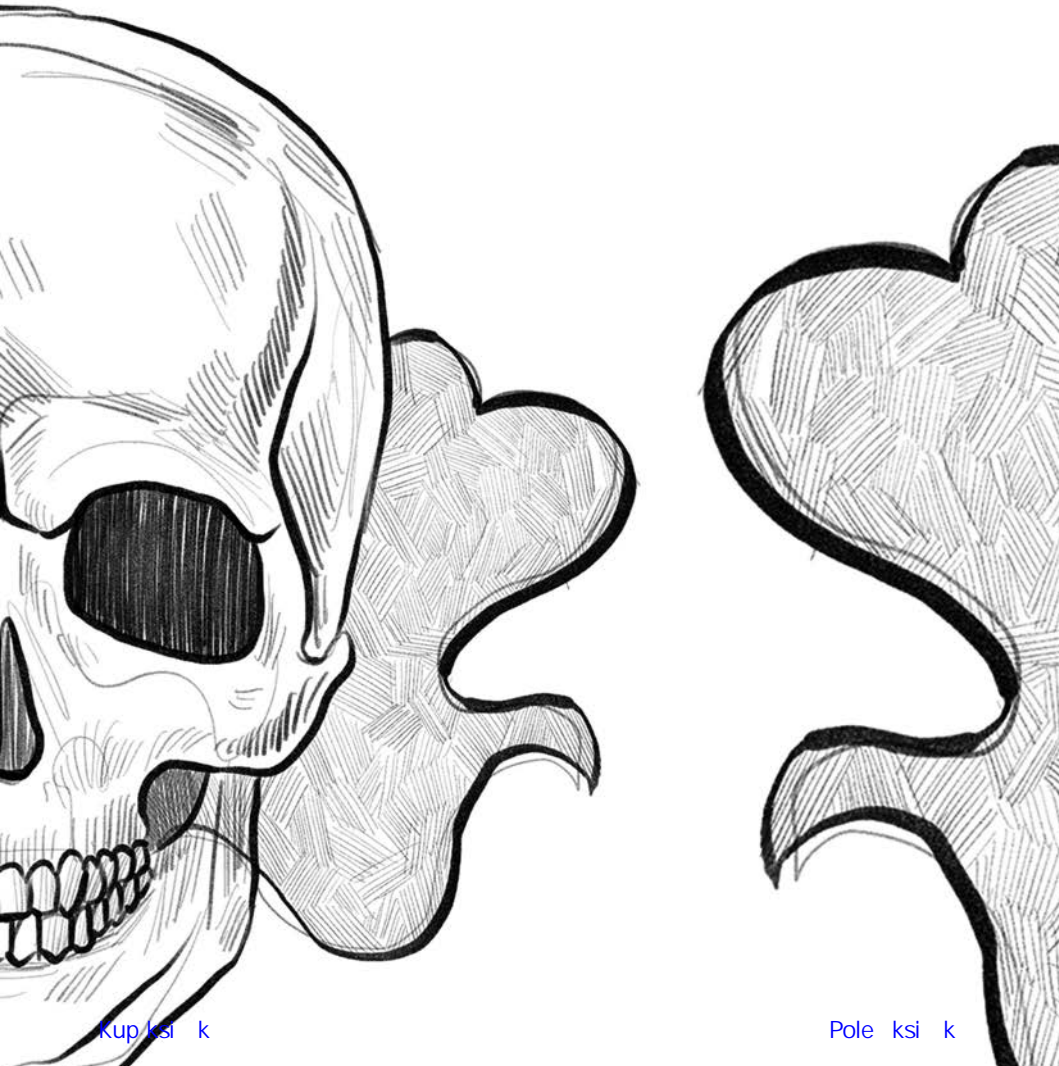
– Musimy.

– Lubię cię, Auristello – wysapał między pchnięciami, patrząc mi w oczy. Jego dłonie ścisnęły moje biodra z taką siłą, że spodziewałam się tam siniaków. – Nie spieprz tego.

– I vice versa, Rei.

29.

# ODETNIJMY SIĘ



**L**istopad przyniósł gwałtowny spadek moich chęci do naki, ale za to wzrost chęci na to, by każdą wolną chwilę spędzać z Reiganem. Cóż, powiedzieć, że troszkę się od niego uzależniłam, to jak nic nie powiedzieć. Myśl o nim chodziła mi po głowie średnio trzysta razy dziennie. I to wcale nie było dobre. Było niepokojące.

Nadeszła niedziela, minął tydzień od dnia, w którym ja i Reigan oficjalnie zostaliśmy przyjaciółmi. Widzieliśmy się czterokrotnie i za każdym razem był to świetny, doskonale spożytkowany wieczór. Oprócz tego moje dni wypełniały rozmowy z przyjaciółmi, nauka i spotkania z Isaakiem. Obecnie mój udawany chłopak siedział u mnie na łóżku z książką do historii sztuki w rękach. Był w samych spodniach dresowych, bo ustaliliśmy, że dla uwiarygodnienia naszego związku co jakiś czas pokaże się moim przyjaciółom w częściowym negliżu. Początkowo się krępował, ale przekonałam go, a on się przyzwyczyił. Teraz wydawał się odprężony. Po dzisiejszym cotygodniowym śniadaniu udaliśmy się na długi spacer, zjedliśmy na mieście i chwilę się razem pouczyliśmy. Okazało się, że Isaac bardzo lubi sztukę, więc chętnie zgłębiał ze mną jej tajniki. Zanim poszłam pod prysznic, wczytywaliśmy się w historię włoskiego mistrza Caravaggia, pijąc alkohol. Wyzerowałam butelkę wina, które po tym męczącym tygodniu potwornie uderzyło mi do głowy, a Isaac raczył się piwem. Nie był pijany.

Odcchrząknęłam, by dać Isaacowi znak, że wróciłam, więc powoli na mnie spojrział. Zamarł z szeroko otwartymi oczami, widząc moje prawie nagie ciało. Miałam na sobie tylko majtki. Piersi zakrywałam ramieniem.

– C-co robisz? – zapytał wyższym niż zazwyczaj głosem, czerwieniąc się jak pomidor. – Jezu, Vedia.

– Posmarujesz mi plecy – oznajmiłam.

– Ja? – Przełknął z trudem ślinę, patrząc to na mnie, to na drzwi, i poczerwieniał jeszcze bardziej. – Może lepiej...

– Może lepiej Isaac wróci do siebie, a ty się ubierzesz – przerwał mu inny, o wiele niższy i cięższy głos. – Wynocha.

– Jasne, tak, już – jęknął mój udawany chłopak. – Ja...

– Już to znaczy już – wycedził Reigan. – Wypierdalaj.

Isaac pożegnał się piskliwym „pa” i wypadł z mojego pokoju, jakby go goniła horda wściekłych psów. Trzasnął drzwiami, a ja zaczęłam się głupio śmiać, bo był tak cholernie słodkim mężczyzną.

– Co ty odpieprzasz? – syknął Rei.

Odwrociłam się przodem do niego, opuszczając ręce wzdłuż ciała. Wydełam wargę, widząc wściekłość na jego twarzy ozdobionej świeżym rozcięciem nad łukiem brwiowym. Krew chyba dopiero co przestała płynąć. Miał potargane włosy, rozbiegane spojrzenie i wypieki. Wyglądał dziwnie. Ale zamiast skupić się na sygnałach wskazujących na jego stan emocjonalny, ja... zauważyłam bandaż na jego lewej ręce. O dziwo, na dłoni. Zmarszczyłam brwi i ostrożnie ją chwyciłam, by to sprawdzić, ale niespodziewanie się wyrwał.

– Nie dotykaj.

– Co się stało?

Skrzywił się, odwracając wzrok, a potem mocno zacisnął powieki. To był jego nowy rytuał, robił tak, nim wyjawiał prawdę, którą wołałby przede mną ukryć. Musiał się mentalnie przygotować, by coś mi powiedzieć. Czy to było normalne? Zapewne

nie, ale radził sobie na swój sposób, a ja przyjmowałam to ze spokojem. Liczyło się to, że ze mną rozmawiał. Rozmowa była światłem w tunelu dla każdej relacji. Nawet takiej dziwnej i pokręconej jak nasza.

– Za mocno ścisnąłem szklanę z kawą. Pękła mi w ręce.

*Jezu Chryste.*

– Okej, usunąłeś wszystkie odłamki czy coś? Odkaziłeś to?

Wrócił do mnie spojrzeniem, a na jego twarzy zobaczyłam grymas. To musiało oznaczać, że nie. Jęknęłam w odpowiedzi, a potem rozejrzałam się po pokoju w celu odnalezienia czegoś do ubrania. Na moim łóżku leżała koszulka Isaaca, więc bez zastanowienia po nią sięgnęłam. Zaczęłam ją wkładać, ale ku mojemu zaskoczeniu Reigan mnie powstrzymał. Zerwał ją z moich wyciągniętych w górę rąk i rzucił w kąt pokoju. Kiedy spjrzałam mu w oczy, był wściekły.

– Co ty robisz? – zapytałam zaskoczona.

– Nie masz swoich ubrań?!

*Czy on... jest zazdrosny? Zaborczy?*

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi, a zamiast słów wybrałam czyni. Ujęłam jego policzki w dłonie i pewnie przyciągnęłam jego usta do swoich. Pocałowałam go, przyciskając do niego niemal nagie ciało. Nie musiałam długo czekać na reakcję, od razu przywarł do mnie jeszcze mocniej.

– Moja – szepnął, przenosząc wargi na moją szyję. – Jesteś moja. Nie dzielę się tym, co moje, a on za bardzo się rozochocił.

– Nie rozochocił się, tylko poczuł się przy mnie swobodnie. Przyjaźnimy się. – Odchyliłam się, by przerwać pieśczętę, zanim Rei namąci mi w głowie tak, że już nic poza jego ciałem nie będzie się liczyć.

Reigan miał jednak inne plany. Naparł na mnie, zmuszając, bym postawiła kilka kroków w tył. Gdy zatrzymała mnie rama łóżka, padłam na materac z piskiem, a Rei przygniótł mnie całym ciężarem ciała.

– Rei...

– Nie chcę, żeby cię dotykał – powiedział, przesuwając mokrymi wargami po moich piersiach. – Nie chcę, żeby ktokolwiek cię, kurwa, dotykał.

– I nikt nie dotyka – zapewniłam, odsuwając jego twarz od swojego ciała, które już zdążyło się podniecić. – Jesteś tylko ty.

– Wiem – przyznał nagle, opadając czołem na moją klatkę piersiową. – Dobrze się spisuje, jest przekonujący.

– Tak, dlatego chciałam włożyć jego koszulkę i zaprowadzić cię do łazienki, by opatrywać ci rękę. Moi przyjaciele są w domu, więc koszulka Isaaca na mnie będzie sygnałem, że między tobą a mną nic się nie dzieje.

– Po co chcesz mi opatrywać rękę?

– Dla własnego dobra. Wolalabym mieć pewność, że gdy zaczniesz mnie nią dotykać w miejscach, w których pragnę być dotykana, nie skaleczę się odłamkiem szkła.

– Ma to sens.

Westchnął, podniósł się na rękach i powoli zbliżył twarz do mojej. Patrzyliśmy sobie w oczy i przez chwilę trwała między nami cisza zakłócana jedynie naszymi ciężkimi oddechami.

– Nie chciałem tu przychodzić – szepnął.

– Ale przyszedłeś.

Zwiesił głowę, przez co jego ciemne włosy poślaskotały mój policzek. Odetchnął głęboko, jakby zmęczony samym faktem, że ze mną rozmawia, po czym delikatnie się na mnie położył. Jego nos musnął moją szyję, a usta ramię.

– Chciałem cię zobaczyć.

Zacisnęłam powieki, bo nie spodziewałam się takiego wyznania. Poczułam, jak całe moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Jak wszystko we mnie mięknie. Jego nagła potulność i szczerłość sprawiły, że serce zaczęło mi bić szybciej.

Z każdym kolejnym dniem nasza przyjaźń się umacniała, a on się otwierał. Zauważyłam już sporo jego przyzwyczajęń

i zachowań, jak to, że zawsze po przebudzeniu pije szklanke napoju z kawałkami aloesu, czy to, że po słodkich śniadaniach robi się leniwy. Znałam go coraz lepiej i coraz bardziej lubiłam. Nie umiałam powstrzymać tego, co się między nami działo. Nie umiałam się oprzeć jego urokowi, który Rei od czasu do czasu przestawał skrywać. Zwykle szybko sprowadzał mnie na ziemię, zmieniając się z powrotem w nadętego kutafona, ale te krótkie momenty, gdy stawał się czarującym facetem, skutecznie mnie rozwalały.

– Wszystko w porządku? – zapytałam, gdy po dłuższej chwili się nie poruszył.

– Nie, nic nie jest w porządku – mruknął. – Ale to nic, przywykłem. Przyjechałem się uspokoić. Zapach twojej skóry mnie uspokaja. Twoje ciało.

– Brzmi to dość dziwnie – przyznałam, mając wrażenie, że stąpamy po cienkim lodzie. Byłam z natury wredna i nie przywiązywałam się do ludzi, ale... Cholera, z nim było inaczej. Niepokoiło mnie to, ale jednocześnie tego chciałam. – Co się stało, Rei?

– Nic takiego, ale się wkurwiłem i przez przypadek zgmiotłem tę jebaną szklanke. A potem zacząłem się wściekać na wszystko dookoła i postanowiłem przyjechać do przyjaciół. Aaron doprowadził mnie do szału, więc przyszedłem tutaj. Lubię spędzać z tobą czas. – Podniósł się, by spojrzeć na moją twarz. – Lubię na ciebie patrzeć, lubię cię czuć pod sobą, na sobie i wokół siebie. – Obliznął wargi, wpatrując się w moje oczy pustym wzrokiem. W jego spojrzeniu nie było nic, żadnych ciepłych uczuć. – A najbardziej lubię, kiedy się nie odzywasz.

– Nie wiem, czy powinnam się cieszyć, czy dać ci w twarz z powodu tych słów.

– Wolałbym cię nie lubić.

– Ja też wolałabym cię nie lubić, dupku – przyznałam. Zrzuciłam go z siebie i szybko wskoczyłam mu na uda. Oparłam się



o materac przy jego głowie, a potem pochyliłam się tak, że nasze nosy się zetknęły. – Ale lubię cię. Dzięki tobie poczułam się dobrze.

– W jakim sensie?

– W takim, że ci wystarczam. Nie potrzebujesz mnie krzywdzić czy testować moich granic, by się nie nudzić i by było ci ze mną dobrze. – Odwróciłam wzrok, bo nagle poczułam, że znów się przed nim obnażyłam. Chyba nigdy nie wyjawiałam nikomu tyle o sobie. – Seks z tobą jest świetny, chcę go jak najwięcej, a do tego nie potrzebuję żadnych dodatkowych bodźców. Bo po prostu... Przy tobie wszystko jest takie, jakie powinno być. A przynajmniej wydaje mi się, że tak powinien wyglądać dobry seks.

– Co robiłaś z Bennettem po seksie? – zapytał.

Kierunek, w jakim powędrowały jego myśli, mnie zaskoczył.

– To znaczy?

– No po prostu, koniec stosunku, on skończył i ty skończyłaś, co potem?

– Długo mnie przytulał i szeptał, jak bardzo mnie kocha, a później, w zależności od tego, o której skończyliśmy, szliśmy pod prysznic i spać albo wracałam do domu czy do swoich zajęć.

– Przytulanie się po seksie jest straszne – mruknął z odrazą, krzywiąc się.

– Buduje bliskość.

– No właśnie, ohyda.

Przewróciłam oczami. Czasem w ogóle go nie rozumiałam, a czasem... Miałam wrażenie, że oboje rozumiemy się bez słów. Ta dziwna chwila szczerości i intymności sprawiła, że zapragnęłam go poprosić, by został na noc i spróbował zbudować ze mną tę pieprzoną bliskość. Ale to było idiotyczne i złe. Reigan miał swój limit, baterijkę normalności, która szybko się wyczerpywała, dlatego postanowiłam przerwać nasz moment, zanim mój przyjaciel zamieni się w dupka.

Wyprostowałam się, specjalnie przesuając pośladkami po wyrzuceniu w jego spodniach, i spojrzałam z góry na tę jego przystojną twarz. Im częściej na nią patrzyłam, tym bardziej martwiły mnie siniaki i zadrapania, którymi zazwyczaj była naznaczona.

– Chodź, opatrzę ci tę rękę, a potem zjemy po ciastku na dobry sen, co ty na to?

Uśmiechnął się leniwie, co odwzajemniłam, ciesząc się jak głupia, że znów udało mi się wyczuć chwilę, by nacisnąć pedał hamulca. Im więcej czasu spędzałam z Reiganem, tym lepiej potrafiłam go czytać. Trzeba było aplikować na studia z rozgryzania humorów Varneya, a nie na historię sztuki. Byłabym prymuską.

– Niech będzie.

Zeszłam z jego kolan, sięgnęłam po koszulkę Isaaca i wciągnęłam ją na siebie, po czym dopasowałam do niej dresy, które wyjęłam z szafy. Wyszłam z pokoju jako pierwsza i przybrałam na twarz znudzoną minę, gdy usłyszałam Judith. Rozmawiała przez telefon, pakując do ust swoją ulubioną kanapkę z jakimś wegetariańskim badziewiem. Pomachała mi, nie przerwawszy konwersacji, więc odpowiedziałam tym samym. Podeszłam do zamrażarki, wyjęłam dwie kulki zamrożonej masy na ciastka, a potem włączyłam piekarnik. W międzyczasie Reigan z ponurą miną wyłonił się z mojego pokoju. Jud weszła w tryb czuwającego psa obronnego i śledziła każdy jego krok, gdy bez słowa podążał do naszej łazienki.

– Pospiesz się – burknął obrażonym tonem.

Byłam prawie pewna, że to gra aktorska przed moją przyjaciółką.

Zadziało, bo Jud od razu zakończyła połączenie, porzuciła swoją kanapkę i do mnie podbiegła. Oparła dłonie na wyspie, pochyliła się w moim kierunku i spojrzała mi w oczy.

– Co on tu robi? – szepnęła.

– Rozwalił sobie rękę i poprosił, żebym pomogła mu ją oczyścić ze szkła.

Moja przyjaciółka zmarszczyła brwi, jakbym jej powiedziała, że wierzę w teorię o płaskiej ziemi. Zmrużyła oczy, przypatrując mi się przez chwilę.

– Czemu przyszedł z tym do ciebie? Nie mógł tego zrobić Aaron albo... nie wiem, Janet?

*Nie, bo to ja jestem jego najlepszą przyjaciółką.*

– Jestem jego dłużniczką, więc postanowił się zabawić moim kosztem i mnie do tego wykorzystać – prychnęłam, udając oburzenie. – I jeszcze zażądał, żebym upiekła mu ciastka.

– Ciężko się im oprzeć – przyznała Judith. – Mam mu przemówić do rozumu?

– Nie, wszystko jest pod kontrolą.

– Wywalił Isaaca w ważnym momencie? – spytała, przyglądając się moim piersiom, które przebijały przez cienki materiał koszulki.

Wiedziałam, że zwróci uwagę na ten szczegół.

– Byliście w trakcie kopulowania?

– Nie, na szczęście dopiero się rozgrzewaliśmy – skłamałam.

– Dupek – mruknęła.

– Ale przydatny. – Minęłam ją, by ukryć swoje rozbawienie, i udałam się do łazienki. – Wstawisz ciastka na piętnaście minut, jak piekarnik się nagrzej?

– Jasne. Powodzenia!

– Dzięki.

– Apteczka jest pod umywalką – dodała jeszcze.

Weszłam do łazienki, przewracając oczami, i zamknęłam drzwi na zasuwkę. Reagan siedział na brzegu wanny z odwiniętą ręką i podciągniętymi rękawami. Od razu wzięłam się do pracy. Znalazłam apteczkę, pęsetę i ręcznik, który rzuciłam mu na kolana. Światło w łazience było dobre, ale nie tak dobre, bym wszystko widziała.

– Odpal latarkę w telefonie i przyświeć.

Bez słowa wykonał moje polecenie, więc klęknęłam między jego nogami i chwyciłam tę jego nieszczęsną rękę. Miał kilka podłużnych ran, z których wciąż sączyła się krew. Na początek odkaziłam ranę sprejem. Preparat zaczął się pienić, a Reigan odrobinę się spiął. Ku mojej trwodze napięcie pojawiło się także w jego strategicznym miejscu, o którym aktualnie wołałam nie myśleć. Zwłaszcza że było tak blisko mojej twarzy.

*Skup się, Parker.*

Rei skierował światło latarki bliżej, a ja delikatnie osuszyłam jego rękę gazą. Potem przez dłuższą chwilę się przyglądałam i badałam rany palcami, by wyczuć coś, czego nie powinno tam być. Wyjęłam trzy maleńkie odłamki szkła, co spowodowało nieco większe krwawienie, ale to tyle.

– Co powiedziałaś Judith?

– Że rozwaliłeś szklankę i postanowiłeś mnie wykorzystać do pomocy.

– Sprytnie.

Zerknęłam na niego z dołu, co okazało się błędem. Jego rozluźniona twarz, mętne spojrzenie i lekki uśmiech... Boże, gdy patrzył na mnie z góry, a ja byłam na klęczkach, moje ciało domagało się tylko jednego. Nastawiało się na jedną rzecz. Przygryzłam wargę, gdy ślina napłynęła mi do ust, i zerwałam kontakt wzrokowy. Nie chciałam spojrzeć na wybrzuszenie w jego cholernych spodniach, ale poległam z kretesem. Był gotowy.

– Chyba już nic tu nie ma – mruknęłam, wypuszczając ciężki oddech. – Zrobię ci prowizoryczny opatrunek.

Popsikałam rany sprejem raz jeszcze, a potem położyłam gaziki w odpowiednich miejscach. Całą dłoń obwiązałam nowym bandażem, a kiedy skończyłam, Reigan powstrzymał mnie przed wstaniem. Ujął mój podbródek i uniósł mi twarz, bym na niego spojrzała. Przez chwilę po prostu patrzył, po

czym schylił się i lekko mnie pocałował. Tak, że moje serce zabiło szybciej, a ciało wyprężyło się w jego kierunku. *Te jego miękkie usta, Jezu.*

– Dzięki – szepnął.

Nie odpowiedziałam, po prostu całując go, powoli się podniosłam. Objęłam ramionami jego szyję, pogłębiając pieśczętę. Wsunął dłonie pod moją koszulkę i subtelnie przejechał paznokciami po moich bokach i biodrach. Miękłam w jego objęciach w zastraszającym tempie, jakby sam ten dotyk był wystarczający. Jakby liczyła się tylko bliskość.

– Jedźmy gdzieś – rzucił, przenosząc wargi w okolice mojej szczęki. – Mamy dwieście tysięcy dolarów do rozpieprzenia. Odetnijmy się.

Odchyliłam głowę, by zajął się moją szyją. Niestety kiedy tylko jego wargi zbliżyły się do kołnierzyka koszulki, odsunął mnie od siebie gwałtownie. Zanim zapytałam, w czym problem, zerwał ze mnie T-shirt. Znów całował moją szyję, klatkę piersiową i gryzł obojczyki. A ja przeplatałam między palcami pasma jego czarnych włosów.

– Gdzie chcesz jechać?

– Nie mam pojęcia, po prostu chcę się stąd wyrwać. Gdziekolwiek. Jak najdalej.

– I co będziemy robić?

– Pieprzyć się, pić i jeść.

– Brzmi zbyt dobrze, by nie skorzystać, ale muszę chodzić na zajęcia.

Leniwie przesunął język z mojego obojczyka na pierś. Zassał brodawkę, mrucząc przy tym z uznaniem, a mnie zmiękły nogi. Jego usta i zarost były pokusą nie do odparcia. Wilgoć zebrała mi się między udami, a mózg przeszedł w tryb oczekiwania na więcej. Cudowne uczucie.

– Polecimy w piątek rano i wrócimy w niedzielę wieczorem. Weekend na Fidżi, co ty na to?



Parsknęłam śmiechem, który przeszedł w jęk, gdy Rei przygryzł moją skórę.

– Polecę, gdzie zechcesz, tylko nie przestawaj.

– Więc Fidzi – postanowił. – Zorganizuję wycieczkę, a ty obiecaj, że zrobisz wszystko, o co cię poproszę.

Przesunął dłonie z moich łopatek na biodra i leniwym ruchem zsunął ze mnie majtki.

– Więc?

– Zrobię wszystko – sapnęłam, czując jego dłonie między udami. – Co tylko chcesz.





# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Zawiedzione zaufanie. Niechciane uczucia...  
Czy układ Vedii i Reigana ma jeszcze sens?

Choć wszyscy ostrzegali Vedię Parker przed Reiganem „Scarem” Varneyem, ona i tak wpadła w zastawioną przez niego pułapkę. Spodziewała się po nim najgorszego, a jednak świadomie pozwoliła mu się wykorzystać. Wystawione na próbę i zawiedzione zaufanie bardzo trudno odbudować, ale Vedia wie, że bez Scara nie ma szans na przetrwanie.

Kiedy przeszłość próbuje złapać Vedię w swoje szpony, a dwóch niebezpiecznych mężczyzn pragnie jej tylko dla siebie, wyłącznie Scar może ją ocalić. Układ między nimi nadal obowiązuje, ale coś się zmieniło. Niespodziewanie w ich relację wkrada się nić sympatii, której zupełnie nie planowali. Vedia zawzięcie broni się przed napierającym uczuciem. Układ ze Scarem jest satysfakcjonujący, lecz jak poprzestać na przyjaźni, kiedy pojawia się namiastka czegoś więcej...

## TOM 2 DYLOGII ADDICTION

Patroni medialni:



beyA 18+  
beya.pl

ebook dostępny na:  
ebookpoint



cena: 49,90 zł